

W dzień ósmej rocznicy smoleńskiej katastrofy Państwa polskiego dane jest nam słyszeć w słowie liturgii tej niedzieli Miłosierdzia Bożego fragment z Dzieł Apostolskich: *Jeden duch i jedno serce ożywały wszystkich, którzy uwierzyli. (...) Apostołowie z wielką mocą świadczyli o zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a wielka łaska spoczywała na wszystkich* (Dz 4,32.34).

Możemy się zapytać – pytamy się: czy to odnosi się do nas przeżywających w obecną niedzielę Miłosierdzia Bożego rocznicę smoleńskiego dramatu? Tak, w tej perspektywie dane jest nam rozpoznać nie tylko tragedię państwa polskiego, jaka dokonała się, wyraziła i zarazem finalizowała pod Smoleńskiem. W tej perspektywie należy nam spojrzeć zwłaszcza na wciąż przedłużający się głęboki dramat narodu Rzeczypospolitej.

Na czym polegał dramat naszego narodu – ten sprzed ponad siedemdziesięciu laty? Na fizycznym unicestwieniu elit wszystkich niemal warstw społecznych polskiego narodu z jednoczesnym wstąpieniem weń kałmuckich bolszewików – etnicznych bądź zideologizowanych. Dramat osadził się na

Katyn w całej grozie nie przebił się nawet do świadomości całego narodu Rzeczypospolitej. A w ogóle nie przebił się nigdy jako ludobójstwo, dokonane na sposób brutalny i w najdrobniejszym szczególe zaplanowane.

podstępny wykreowaniu z marginesu społecznego „dostojników” ludowego państwa – „dostojników”, urobionych nie polską mentalnością – sposobem rozumienia „pospolitej rzeczy”, jaką jest osoba: podmiot we wspólnocie podmiotów.

Przypomnijmy sobie, że Prezydent RP udawał się w 70 rocznicę zbrodni nad zbrodniami na uczczenie męczeńskiej śmierci w Katyniu rozstrzelanej oficerskiej kadry polskiej armii. Udawał się na czele tak licznej delegacji narodu Rzeczypospolitej, aby tym mocnej wyrazić i do politycznej świadomości świata przemówić, że Katyn był po prostu ludobójstwem. Pamiętamy przecież, że Katyn nie przebił się nigdy w nagiej jego prawdzie. W całej jego grozie nie przebił się nawet do świadomości całego narodu Rzeczypospolitej: wszystkich jego pokoleniowych warstw. A w ogóle nie przebił się nigdy jako ludobójstwo, dokonane na sposób brutalny i w najdrobniejszym szczególe zaplanowane. Jakby kpiąc z popełnionych zbrodni i mordów, zsyłek na Sybir licznych pokoleń od paru ostatnich stuleci, tworzone narracje pojednania z imperium, które dokonało właśnie tego ludobójstwa, które je nieustannie zadawało; które obficie „wyrabiało” ciemnych „bohaterów” – najemników ślepo spełniających zlecenia samodzielnego reżimu.

Najbardziej głęboki dramat katastrofy smoleńskiej tkwił jednak w próbie wzniesienia nowego kłamstwa – olbrzymiego moralnego kłamstwa, dotyczącego naszej tożsamości Polaków – tożsamości katolickiego narodu: wyrastania z ideału Bóg-Honor-Ojczyzna i zwiędzenia się w nim – i to w głębszym jeszcze, nadprzyrodzonym pokładzie łaski. Zapewne dlatego liturgia dnia dzisiejszego przypomina nam słowami św. Jana Apostoła: *któż zwycięży świat, jeśli nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym* (1J 5,4). Przez osiem długich lat – wypełnionych miesięcznicami – gromadziłyśmy się na Eucharystii i przy pomniku katyńskim, aby publicznie przelamać kłamstwo, którym infekowano naród Rzeczypospolitej. Zamyślono, aby się moralnie nie odrodził. Aby znikczemniał. Czyniono wręcz to samo, co doprowadziło Koronę Polską do dramatu utraty suwerenności i rozdarcia pomiędzy trzech zaborców.

Przypomamy sobie tę bolesną lekcję dziejów przeszłości. Naród zniekształcony politycznie, zredukowany do jednej, najmniejszej klasy społecznej, bezpłodny kulturalnie, nie mógł

przeciwwstawić się ani też oprzeć potężnym wrogom. Przeszedł więc istnieć jako państwo. Sprowadzono nas – w obecnej cywilizacyjnie likwidowanej Europie – do stanu sprzed zaborów: uprzywilejowania państwa, zdobywania władzy dla dogodzenia osobistym ambicjom i potrzebom, nadawania instytucjom państwa charakteru walki z przeciwnikami panującego stronnictwa, obsadzania

a państwa polskiego w szczególności, gdyż nasze dzieje tym różnią się od innych, że są dziejami narodu, a nie królów lub książąt. Wiemy również, że autorytetu się nie otrzymuje, nie dzieje się, nie kupuje. Dzieje przeszłości Kościoła i dzieje naszego państwa przekonywały nas wielokrotnie, że do autorytetu się dorasta w odwadze bycia i męstwie wiary.

mężnych i zwartych niezłomnością ducha, to mężny i rycersko dumny patriotyzm (ojczyzniana miłość), niekiedy przenoszący dobro wspólne, przedkładający pożytek całości narodu Rzeczypospolitej nawet nad sprawę własnej wolności, własnego osobistego życia. I tak, jak hierarchowie Kościoła Chrystusowego – Kościoła Ducha Świętego powinni mieć świadomość

przestrzegal Norwid – próżnia rozpaczy. Najdrobniejszy lęk, brak odwagi przyznania się do osobistej zdrady i fałszu, znieprawienia – grzechu w wymiarze nadprzyrodzonym – przeistacza się w winę zsuwaną w zbiorową podświadomość.

Osiem lat comiesięcznego przybywania na Eucharystię – sycenia się Słowem oraz Ciałem i Krwią Chrystusa

Podchodzimy tak, jak św. Tomasz Apostoł do Zmartwychwstałego, i w męstwie wiary prosimy, aby pozwolił nam dotknąć Jego odkupieńczych ran – znaków Jego zmartwychwstania. I otrzymujemy zadość naszej prośbie. Ale czy to oznacza jakiegokolwiek zwątpienie w Jego zmartwychwstanie? Czy to oznacza jakiegokolwiek zwątpienie wiary? Nie, stanowi jedynie pragnienie osiągnięcia zupełnej pewności dla ratowania wątpliwych.

Tak, w wymiarze, w którym spełniamy się w swoim człowieczeństwie, pragniemy pewności wiary. Nabywamy jej aż nadto. Przyjrzyjmy się dziejom naszego narodu – tym niedostrzeżonym, zasłanianym, przetrzymującym, w nich pewności niezłomnej wiary. Ile w nich ofiary złożonej z życia z miłości do ojczyznianych Braci i Sióstr. Ile objawień maryjnych, ile znaków obecności Zmartwychwstałego: Jezusa Miłosiernego! Dlatego w wymiarze życia narodu chcemy dowiedzieć się – i to aż

W oktafę liturgicznej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego Jezus Zmartwychwstały gromadzi nas tutaj na Eucharystii, – jak to czyni każdego dziesiątego dnia miesiąca po tragedii 10 kwietnia 2010 roku. Przemierzaliśmy drogę 96 miesięcznic smoleńskich. I to z różnym naszym udziałem – jedni częściej, drudzy rzadziej, a inni jeszcze sporadycznie... Uczestniczyliśmy w Eucharystii, a następnie w przestrzeni naszego miasta, dając świadectwo polskości, modląc się cierpliwie i wytrwale, domagaliśmy się prawdy o 10 Kwietnia.



FOT. ANDRZEJ KARCIŃSKI

Poznań pamięta o Smoleńsku

KS. DOMINIK KUBICKI
HOMILIA 10 KWIECIA 2018 R.
W NIEDZIELĘ MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

stanowisk nie osobami najzdolniejszymi, moralnie najbardziej wartościowymi, ale najposlušniejszymi, ślepo służącymi. Doprowadzono do nagradzania występku i bezprawia, hołubienia nikczemności, a nade wszystko – zamiany katolicyzmu na internacjonalne bałwochwalstwo: bożków równości i postępu. Taka była spójnia – taka okazała się kłamra spinająca naród Rzeczypospolitej – ten sprzed zaborów i ten sprzed katastrofy smoleńskiej. Została rozerwana w tej naszej cierpliwiej odnowie moralnej – podobnie, jak przed stuleciem wzrastającą patriotyczną świadomością Polaków została stargana obręcz zdradliwie nałożona przez pazerne chciwością trzy Czarne Orły.

Ale czy te osiem ostatnich lat wystarczy, aby przywrócić narodowi twórczą żywotność? Czy one wystarczą na sprawienie odnowy moralnej i kulturowej, odnowy ideowej i politycznej narodu Rzeczypospolitej? Wystarczyły przecież jedynie na odnowę świadomości obecności Zmartwychwstałego pośród nas – w narodzie Rzeczypospo-

W Kościele jedynym autorytetem jest Zmartwychwstały Pan – Słowo Wcielone, objawiające się w dziejach aż po Jego pełnię w Wydarzeniu: Jezus Chrystus. Jedynie w oparciu o autorytet Zmartwychwstałego Pana żyje Kościół. Jedynie w osadzeniu na eucharystycznej obecności Zmartwychwstałego ogarnia Kościół pokolenia i prowadzi je ku Chwale Domu Ojca – do wiecznego Źródła: Miłości Trójjedynego. Ktokolwiek w Kościele Chrystusa pełni hierarchiczną posługę i w swoim życiu odzworowuje Ewangelię, ten promieniuje Jego autorytetem – autorytetem Chrystusa. To się odno-

tego najwyższego dobra – miłosierdzia Bożego, daru Zbawienia i Odkupienia, przyobleczenia nadzieją Zmartwychwstałego, tak wszyscy pełniący urzędy państwowe powinni mieć świadomość pełnienia posługi, posługi służebnej względem dobra wspólnego – Rzeczypospolitej; służebności dobru wspólnemu – i to tak, aby każdy mógł się w nim odnaleźć i zarazem odnajdować, potwierdzając się w swoim człowieczeństwie.

Dane nam było przekonać się, że można błędnie interpretować miłosierdzie Boga – słusznie, że nieroztropnie czyta się słowo natchnione Biblii umy-

jako pokarmem w tym podążaniu ku twarzą w twarz ze Zmartwychwstałym, wprowadzającym nas do Domu Ojca – a także osiem lat świadectwa publicznej obecności pod Pomnikiem Ofiar Katynia i Sybiru, nauczyło nas spojrzenia w głębi polskiego patriotyzmu i naszego katolicyzmu, wzajemnie się przenikających, dopełniających, uszlachetniających. Wiele zrozumieliśmy. A przede wszystkim zrozumieliśmy najważniejsze: naszego życia – w którym uczestniczymy w życiu narodu jako jego cząstka i w którym spełniamy się w człowieczeństwie – nie sposób oderwać od wymiaru nadprzyrodzo-

W wymiarze życia narodu chcemy dowiedzieć się – i to aż po ostatnią jotę – co się stało tam, pod Smoleńskiem, w niedalekiej odległości od Grobu pod Smoleńskiem – narodowej Mogiły Polaków.

po ostatnią jotę – co się stało tam, pod Smoleńskiem, w niedalekiej odległości od Grobu pod Smoleńskiem – narodowej Mogiły Polaków. I bezsprzecznie dowiemy się. Ale prawdę ujrzą jedynie ci spośród nas, którzy w męstwie wiary i odwadze bycia przyoblekli się w polskości: przestoczyli w nią swe dusze.

Nazwano ów polski Katyn – *castrum doloris*: twierdza cierpienia, bólesci, strapienia. Ale przecież *castrum* nie kojarzy się z bólem. Kojarzy się z walką, ze zmaganiem. Trzeba więc nam Grób smoleński – ten katyński z 1940 roku i ten z 10 kwietnia 2010 roku – rozpoznać i uznać za źródło przemożnej, niezłomnej siły, wzmagającej się w bezkompromisowej walce przeciw szczególnym przejawom zła – a zwłaszcza pogardy dla spełniania się każdego z nas w człowieczeństwie: w wolności i jestestwowej radości dzieci Ojca naszego w niebie.

I jeszcze jedna kwestia. Najważniejsza ze wszystkich. Narodowi Rzeczypospolitej, każdemu z nas została zadana nieogająca się rana. Ludziom najwyższej prawości moralnej – patriotycznym oficerom Rzeczypospolitej, związanym drutem kolczastym, poniżonym w ich rycerskim honorze, sztycherzo poharbijonym w oficerskiej godności, zadano ludobójczą śmierć strzałem w tył głowy. W ich miejsce ulokowano bolszewicko-sowiecką narośl. Uprzywilejowano ją. Wyrosły z niej rozmożone pokolenia fanatyków o służalczej mentalności; mutuje się już drugie i trzecie pokolenie tych internacjonalnych odmieńców. Nieustannie wzmawia się nam, że tych tysięcy polskich oficerów nie można było nie skazać na nieludzki Katyn, bo większość z nich byłaby i tak wroga ustrojowi, który trzeba było budować w Polsce. Wmawia się również nam, że z tym wschodnim szczeniem, który nigdy nie rozumiał polskości i nią gardził, mamy stanowić jedno, jeden naród istniejący w kulturze i poprzez duchową kulturę. Niestety, są to jedynie drożyny na zatracenie nas – narodu Rzeczypospolitej – we mgle unicestwienia.

Przez te osiem lat miesięcznic smoleńskich zrozumieliśmy wystarczająco jasno, że w naszej obecności wydarza się nadprzyrodzone – wieczność Boga. Zrozumieliśmy, że na naszej polskiej ziemi wydarza się, i to na sposób realistyczny, ewangeliczna przypowieść o pszenicy i kąkolu (zob. Mt 13,24-30). Obie – pszenica i kąkol – mają dotrzeć obok siebie aż do żniwa. Pleniący się w pszenicy kąkol – dzieło wroga, nieprzyjaciela – ma szansę nawrócić się. Nie ma być wyrwany, aby przypadkiem nie zniszczył pszenicy. Ona zaś poddana jest próbie wytrwałości w dobru, niezłomności w polskim patriotyzmie. I biada jej, jak skąkoli się, czekając do żniwa. Biada, jak znieprawimy się, nie przynosząc dorodnego plonu polskości, sięgającej Chwały Nieba: Trójjedynego. ■

Naród nasz obok heroizmu i niezłomnej walki ulegał również duchowemu pohańbieniu. Liczne jego części przyzwoliły, że kajdany wrosły w duszę, że niewolnicze okowy zakładano sobie w atmosferze wesołości.

lity – i to jedynie w jego najbardziej gorącym, patriotycznym jądrze. I nie mamy wątpliwości wobec zasadniczego pytania: kto dla mnie, kto dla nas jako narodu Rzeczypospolitej – jest największym autorytetem? Nie mamy żadnych wątpliwości, że jest nim Jezus Chrystus, Zmartwychwstały Pan – Duch, będący tchnieniem Syna; Duch Święty przebywający w słowie Jezusa. I tak, jak Zmartwychwstały chciał się ukazać tylko swoim uczniom – bo ujrzyć Go może jedynie ten, kto nosi Go w sobie – tak słowo pokoleń w polskich ojczyznianych dziejach mogą w jego autentycznej głębi uchwyć jedynie ci spośród zbiorowości polskiego bytu państwowego, co noszą polskości w sobie.

Bo przecież naród nasz obok heroizmu i niezłomnej walki ulegał również duchowemu pohańbieniu. Liczne jego części przyzwoliły, że kajdany wrosły w duszę, że niewolnicze okowy zakładano sobie w atmosferze wesołości. Wiemy, że osadzeniem jakiegokolwiek autorytetu jest odpowiedzialność człowieka, sprawującego powierzony mu urząd w imię dobra wspólnego – i to Kościoła Chrystusa bądź państwa,



FOT. ANDRZEJ KARCIŃSKI

si w pierwszej kolejności do każdego z nas. Przez Chrześc zostaliśmy przecież wszczepieni w mistyczne Ciało Chrystusa – Kościół Ducha Świętego.

Dlatego czytany jest nam dziś ten fragment Ewangelii św. Jana: *Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, (...) przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!»* (1J 20,19-20). Podobnie rzecz ma się z narodem Rzeczypospolitej. Autorytetem jest męstwo i prawość bycia wszystkich jego pokoleń. I podobnie, jak może się mylić eklezjalny hierarcha, podobnie może ulegać złudzeniu każdy sprawujący państwowy urząd Rzeczypospolitej – i to aż po ten pierwszy urząd państwa polskiego. Rozgrywają się tu dwie równoległe dopełniające się perspektywy – jedna dotycząca teraźniejszości i doczesności oraz druga, dotycząca wieczności i nadprzyrodzonej. Jeśli papież, kardynał czy biskup nie słucha Jezusa, to nie uczestniczy w Jego autorytecie. I podobnie, jeśli prezydent Rzeczypospolitej czy ktokolwiek inny pełniący państwowy urząd nie wsłuchuje się w głos narodu – tej patriotycznej jego części, [bo też innego, artykułowanego duchem pokoleń głosu nie ma – jest jedynie miedziane brzęczenie], to nie uczestniczy w autorytecie narodu Rzeczypospolitej.

Ten głos – ten duch Narodu przeszedł ponad trzydziestu pokoleń wstecz:

słom sformatowanym postmodernistycznymi koncepcjami. Dane jest nam doświadczać, że mieniąc się najpierwszym z Polaków można nie rozumieć nie tylko patriotyzmu czy polskości, ale nawet tak podstawowej kwestii, jak

Autorytetu się nie otrzymuje, nie dziedziczy, nie kupuje. Dzieje przeszłości Kościoła i dzieje naszego państwa przekonywały nas wielokrotnie, że do autorytetu się dorasta w odwadze bycia i męstwie wiary.

sprawiedliwości. Sprawiedliwością stoją narody – upadają równością. Zło i fałsz, mord i ludobójstwo – imperatywne powinny więc zostać nazwane, jeśli pomiędzy naszą przeszłością a przyszłością – nieodległą i wieczną, ma się nie rozewrzeć – jak wieszcz-

nego i wiecznego; życia danego każdemu z nas jako dar, dar rodziców życia danego nam przez Stwórcę – Osobowy Absolut Istnienia, życia jako załączka Miłości i Wieczności Stworzyciela nie sposób oderwać od perspektywy ojczyznianej wspólnoty – narodu istniejącego w kulturze i poprzez kulturę; życia narodowego zaś – życia w społeczeństwie opartym na prawie i funkcjonującym w praworządności poprzez moralną prawość obywateli – nie sposób z kolei oderwać od nadprzyrodzonych źródeł łaski Stwórcy.

Przez te osiem lat zrozumieliśmy wystarczająco, jak istotna jest uczciwość i prawość moralna, jak istotny jest honor i niezłomność w godności istnienia nas wszystkich, stanowiących naród Rzeczypospolitej. Zrozumieliśmy, jak łaska Boga osiąga nas samych, naszego narodu – niekiedy całkiem odmiennie niż innych narodów świata. Zrozumieliśmy, że pozostajemy częścią całości: ojczyznianej, ziemskiej – w moralnym sensie ludzkości. Zrozumieliśmy, że wstawieni jesteśmy w naród, w ludzkość jako żywotne i do niej przynależące części; osobowe, niepowtarzalne i twórcze jestestwowe cząstki. Zrozumieliśmy, że właśnie stąd ciąży na każdym z nas odpowiedzialność – odpowiedzialność za jakość spełnienia się w człowieczeństwie: odwadze bycia i męstwie wiary.